

Anna Pachocka

**„KARCZMIANE HISTORIE” – RELACJE Z MIEJSC
NOCLEGOWYCH W DZIEWIĘTNASTOWIECZNYCH
WSPOMNIENIACH PAMIĘTNIKARSKICH**

Warunki podróżowania w XIX stuleciu, zwłaszcza u jego zarania, pozostawiały wiele do życzenia. Kiepskiej jakości drogi, zestawione z różnej wygody – acz zbliżonej prędkości – pojazdami konnymi, sprawiały, że nawet niedalekie wyjazdy postrzegano jako wyprawy wymagające starannego przygotowania. Postoje stanowiły konieczność. Karczmy, gospody, oberże itp. były niemal nieodłącznymi elementami harmonogramu każdej podróży. W poniższej pracy zajmę się problematyką miejsc noclegowych na terenie byłej Rzeczypospolitej w XIX wieku, z naciskiem na obiekty przeznaczone do goszczenia przyjezdnych (z wyłączeniem hoteli). Szczególną uwagę poświęcę przede wszystkim obserwacjom zanotowanym przez klientów. Interesują mnie zwłaszcza warunki noclegów oraz sposoby radzenia sobie z niedogodnościami stosowane przez podróżnych. W miarę możliwości postaram się zestawić zebrane relacje z wytycznymi stawianymi tego typu placówkom. Skoncentruję się na wnętrzach udostępnianych przyjezdnym, pomijając kwestie architektoniczne, omówione szczegółowo w literaturze przedmiotu¹.

Osoby z wyższych sfer planujące wyjazd starały się ustalać trasę, uwzględniając noclegi u krewnych czy znajomych. Decydowały o tym korzyści dwojakiej natury – odwiedzający odświeżali kontakty towarzyskie, zapewniając sobie równocześnie w miarę wygodne warunki noclegowe. W razie konieczności jednakże i ludzie wysokiej kondyty korzystali z przydrożnych zajazdów. Ich standard był uzależniony od lokalizacji względem miast i głównych traktów. Stojące przy mało uczęszczanych drogach karczmy nastawione były przede wszystkim na wyszynk alkoholu², za swoją główną klientelę uważając ludność miejscową, stąd niekiedy nie dysponowały nawet jedną oddzielną izbą gościnną. W zajazdach miejskich czy tych usytuowanych przy ważnych szlakach komunikacyjnych takich pomieszczeń mogło być nawet kilka. Inną kwestią było umeblowanie i zaopatrzenie tych placówek. Niezadowalające warunki

¹ B. Podczaszyński, *Budownictwo wiejskie, karczmy*, [w:] J. Unger, *Kalendarz Warszawski popularno-naukowy na rok przestępny 1856*, Warszawa 1856; Z. Gloger, *Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce*, t. 1, Warszawa 1907; J. Kłos, *O budownictwie drewnianem i murowanem w Polsce*, [w:] *Polska w krajobrazie i zabytkach*, t. 1, Warszawa 1930; T. Chrzanowski, *Karczmy i zajazdy polskie*, Warszawa 1958; B. Szurkowa, *Karczmy na Kielecczyźnie w XVIII i XIX wieku*, Kielce 1978.

² Zob. J. Burszta, *Spółeczeństwo i karczma. Propinacja, karczma i sprawa alkoholizmu w społeczeństwie polskim XIX wieku*, Warszawa 1951.

w zajazdach były częstym tematem krytyki. Wątpliwe uroki podróży przedstawiła dosadnie Karolina Nakwaska:

Ten, co na małych przejażdżkach pozostaje – pisała – i wszelką sobie wygodę dać może, gromadząc, gdy dom opuszcza, kosztowne ułatwienia i dogodności, nie zdoła sobie wystawić, co to jest za okropność podróżować, nie wożąc ze sobą tłumoków, bryczek, kuchcików i dziewczek, nie mając licznego orszaku, któryby [!], w znacznej części kraju naszego, wypędzał żydów z własnych ich mieszkań, rozpościerał kobierce i przygotowywał jakikolwiek zasiłek dla jadącego pana! – konkludując – Radabym [!], aby dziedzic na jednej włości, za pokutę niedbalstwa dla biednych podróżnych i opieszałości, był zmuszony jedną noc tylko przebyć w własnej karczmie; wtenczas z doświadczenia uczułby nieprzyjemność położenia tych, co są skazani na tę męczarnię!³

Na początku XIX wieku, zwłaszcza na wschodnich terenach byłej Rzeczypospolitej, trudno było znaleźć w oberży czy karczmie izbę, w której nie byłoby zwierząt hodowlanych. Wrażenia z podróży odbytej w tym okresie notowała na bieżąco Wirginia Jezierska:

W Polsce, szczególnie zaś na Litwie, spotyka się tylko szkaradne, trzymane przez żydów, gospody, w których świnie, cielęta i kury spierają się częstokroć z nami o teren w pokoju, a wzrok nie wie, na czym bez wstrętu spocząć⁴.

Karczmom żmudzkiemu wystawił opinię Leon Potocki:

Kiedy zajedziesz sam jeden, mieścić się musisz w szynkowej izbie z żydami, kurami, kaczkami, z kozą domową, słowem z całym inwentarzem, do którego należą szczur w norze, pies pod stołem, kot na piecu i świerszcz za piecem. – Jeżeli zajedziesz dworną, jednym lub dwoma pojazdami, na tedy wyrzucasz żyda z bachórami [!], z betami, z całym inwentarzem, i wstępny bojem zajmujesz bojowisko, czyli raczej śmiećisko⁵.

Porównując te wątpliwej czystości przybytki z pobliskimi schludnymi karczmami kurlandskimi, zauważał jednak z przekąsem, że podróżni nad czystość przedkładali usłużność, wybierając zamiast gburowatego, dumnego Łotysza – kłaniającego się w pas Żyda, gotowego dostarczyć za pieniądze i ptasiego mleka, „gdyby ptaki mleko dawały”⁶.

³ K. Nakwaska z Potockich, *Dwór wiejski*, t. 3: *Rady i przepisy*, Lipsk 1860, s. 43–44.

⁴ W. Jezierska, *Z życia dworów i zamków na Kresach 1828–1844*, Poznań 1942, s. 12. Towarzystwo „kur i bachorów” podczas noclegów w czasie wyprawy w 1817 roku, odbytej z rodzicami jadącymi „na ruskie dobra”, wspominał Ludwik Jabłonowski (*Pamiętniki*, Kraków 1963, s. 44–45).

⁵ L[eon] P[otocki], *Pamiętniki Pana Kamertona*, Poznań 1869, t. 1, s. 53.

⁶ Tamże.

O poleskich karczmach całą epopeję napisał Józef Ignacy Kraszewski, noclegi w nich porównując do pobytu w czyścicu.

Nad drogi poleskie nie znam nic straszniejszego, chyba poleskie karczmy – pisał. – Ach, wszystkie pięć zmysłów i drugie pięć, gdyby je miał człowiek, cierpiałyby męczarnię najwyrafinowańszą w tych jaskiniach śwędu i niechlujstwa⁷.

W dalszej części wywodu odmalował przed czytelnikiem obraz przykładowego budynku karczmianego zniechęcającego zarówno swym wyglądem zewnętrznym (pobite, pozaklejane okna, chyłący się dach, zepsuty komin, wyjazd zawalony błotem), jak i wewnętrznym:

Pod nogami twymi płaczą się bachury [!], gęsi, kury, błoto; głowa twoja zawadza o lichtarz siedmioramienny, wiszący z pułapu i kapiący łojem, w nos twój zapach gorzałki, dymu fajek, śwędu właściwego Żydom, kwasu, czadu, łoju, dziegciu, błota wpada i uderza; o uszy twoje gwar pomięszany beku dzieci, krzyku kur, kaczek, gęsi, Żydówek, brzęku kwart i pieśni chłopskich. [...] Uciekasz do alkierza! W alkierzu na betach i piernatach Żydzi mieszą bułki i łoszyn, wisi kołyska, stoi i stół kulawy, włóczy się kotka z kociętami, skaczą kozy po ławach, zawala drogę worek z owsem, w kącie śmierdzi rzepa i brukiew, a w drugim – leży kupa kartofli⁸.

Kraszewski powracał do karczem poleskich wielokrotnie, opisując je niezmiennie z satyrycznym zacięciem jako miejsca „wielu woni”, gdzie na niewielkiej przestrzeni tłoczą się ludzie wraz ze zwierzętami. I on zauważał jednak, że nawet w tym regionie przy większych traktach można było natrafić na lepsze zajazdy i wynająć osobną izbę, choć zwykle „zimną i wilgotną”⁹.

Narzekania na trzymanie trzody i ptactwa w izbach użyteczności publicznej cichły w drugiej połowie wieku. Długi żywot miały natomiast skargi dotyczące kwestii czystości. Oprócz wyżej wymienionych osób braki w tej dziedzinie odnotowali między innymi: Maria z Mohrów Kietlińska, Seweryn Łusakowski czy Julian Ursyn Niemcewicz. Najłaskawsi poprzestawali na stwierdzeniu brudu i niechlujstwa. Niestety, te często łączyły się z występowaniem insektów, co potęgowało odrazę klientów. Niemcewicz, podczas swej podróży

⁷ J. I. Kraszewski, *Wspomnienie Wołynia, Polesia i Litwy*, Warszawa 1985, s. 90.

⁸ Tamże, s. 127–129. Ignacy Baliński zapisał równie sugestywny, acz mniej precyzyjny obraz karczem kilkadziesiąt lat później: „Słusznie porównywał je Mickiewicz do korabi – pisał – bo istotnie i kształtami, i objętością przypominały Arkę Noego, zwłaszcza główna część każdej z nich, zwana «stodołą», w której obok wehikułów i koni gromadziły się w miękkim błotku różnego rodzaju «żywioly», od krów do kurecząt i kacząt; najdrobniejsze insekta wołały, niestety, izby przeznaczone dla ludzi” (I. Baliński, *Wspomnienia o Warszawie (1862–1951)*, Warszawa 1987, s. 101).

⁹ Kraszewski, dz. cyt., s. 131.



1. *Karczma w lesie*, kopia obrazu J. Owidzkiego. Reprod. z: „Tygodnik Ilustrowany” 1881, nr 281, s. [312].



2. *W karczmie*, rysunek z obrazu Stanisława Grocholskiego. Reprod. z: „Tygodnik Ilustrowany” 1888, nr 298, s. [169].

z 1817 roku do Prus Królewskich i Książęcych, gdy poziom nieczystości wewnątrz mieszkalnych przekraczał granice przyzwoitości, wybierał sen w stajni na siano bądź zaniechanie postoju¹⁰. Jako wielokrotny podróżnik po terenach ojczy-
stych, niewysoko oceniał zwłaszcza karczmy we wschodniej Galicji¹¹. Zakwaterowanie w tym regionie nie wypadło korzystnie także w opisach z lat późniejszych. Łusakowski, zdeklasowany szlachcic, choć przyzwyczajony do niewygód, odtwarzał ze wstrętem warunki noclegów, których doświadczył podczas swych kilkunastokrotnych wyjazdów do oddalonego o trzydzieści mil Lwowa. Zmuszony do korzystania z najtańszych środków transportu, narzekał, że przewoźnicy nie tylko omijali szosy, chcąc uchronić podkowy od ścierania, ale i zajeżdżali do najędźniejszych karczem.

Kto nie jechał galicyjskim bałagułą¹² – notował – nie ma wyobrażenia o piekielnej podróży [...]. Te straszne noclegi w najbrudniejszych karczmach na gołej słomie, pełnej robactwa! W wilgoci, prawie w błocie na ziemi leżeć potrzeba było¹³.

Niekorzystne, choć mniej drastyczne wrażenia – tym razem z noclegu w Kieleckiem – zapisała Maria z Mohrów Kietlińska z pobytu w Szczekocinach:

Nieubłagana proza życia w postaci brudnej karczmy żydowskiej stanęła mi przed oczyma. Wtłoczyliśmy się z powozem w wąską sień zajazdu w rynku, gdzie nam dano „wielką salę”, tuż obok sieni i wozowni zarazem. W „sali” nie było nic prócz starego, krzywego bilardu z potarganym, niegdyś zapewne zielonym suk-
nem. Przyniesiono dwa brudne stołki i siano na posłanie. [...] Leżąc wszyscy pokotem na ziemi, znużeni drogą i upałem, w chłodnej izbie usnęliśmy rychło. Obudziło mnie po chwili nie tylko głośnie chrapanie kuzynki, lecz także jakieś mrowie, przebiegające po ciele. Zapaliwszy świecę, spostrzegłam z przerażeniem, że opadło mnie czarne robactwo. Myślałam, że mrówki wypełzły spod brudnej podłogi. Były to – pchły! Takiego roju nie widziałam nigdy¹⁴.

Autorka, zmieniawszy bieliznę, schroniła się na bilardzie, rezygnując z przenoszenia feralnego posłania. Reszta towarzystwa, obudziwszy się nazajutrz ze skórą usianą czerwonymi plamami, a nieświadoma nocnej „plagi”, nim została uspokojona przez pamiętnikarkę, osądziła zaistniałe zjawisko jako napad

¹⁰ J. U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich od 1811 do 1828 roku*, Petersburg 1859, s. 200, 247. Informacje dotyczą podróży z 1817 roku.

¹¹ Tamże, s. 363.

¹² Bałaguła – zawadiaka, hulaka; także woźnica z terenów Galicji Wschodniej.

¹³ S. Łusakowski, *Pamiętnik zdeklasowanego szlachcica*, Kraków 1952, s. 182. Podróżował w ten sposób od około 1840 roku.

¹⁴ M. Kietlińska z Mohrów, *Wspomnienia*, Kraków 1986, s. 231. Wydarzenie to miało miejsce w 1867 roku.

szkarlatyny. Kietlińska zaznaczała, że podobnych „rozkoszy” doświadczyła już wcześniej w polskiej karczmie, podczas swej wyprawy w Lubelskie, acz, jak wspominała, nie musiała tam osobiście „toczyć walki z przemagającym wrogiem”¹⁵.

Przykłady można by mnożyć: Kraszewski wspominał w iście literackim stylu o „całej historii naturalnej” wijącej się po ścianach w karczmach polskich; pluskwy w Kijowie, acz na obszernych i wygodnych stancjach, odnotowywała Henrieta z Działyńskich Błędowska; wszy w wołyńskiej karczmie dokuczyły Adamowi Brzostowskiemu. Jego zabarwione humorem perypetie podróżnicze znalazły wyraz w liście do matki z 1869 roku:

Anonsuję Mamie mój szczęśliwy powrót po przewyciężeniu wielu trudności, przekroczeniu wielu granic, nocowaniu u Żydów wołyńskich, gdzie wszy się do nas dobrały, po wytrzesieniu się na wózkach pocztowych, przemoknięciu wielokrotnym aż do suchej nitki wraz z rzeczami w kufrach, po przejściu przez wszystkie możliwe perypetie. Brakowało w tym tylko jednej przyjemności, a mianowicie zabłądzenia¹⁶.

Kolejny podróżny, Władysław Zaleski, z odbytej kilkanaście lat później wycieczki do Białowieży zapamiętał zwłaszcza nocleg w karczmie żydowskiej. Odbył go, siedząc całą noc w ubraniu na ławie, gdyż – jak przyznawał – bał się położyć na podejrzanym łóżku¹⁷.

Zwierzęta domowe oraz insekty grasujące w izbach gościnnych i szynkowych nie były jedynym utrapieniem podróżnych. Wielu narzekało na niedogodności wynikające z konieczności stykania się z pijanymi klientami szynków, stanowiącymi wyjątkowo kłopotliwe i głośnie towarzystwo. Niektórzy, dla uniknięcia gwaru i ewentualnych problemów, rezygnowali z postoju w takich placówkach, wybierając dalszą drogę lub nocleg w przygodnych, prywatnych gospodarstwach¹⁸. Do kolejnych niedogodności zaliczyć trzeba: brak możliwości zasunięcia drzwi izby gościnnej, co narażało śpiących na niechciane wizyty¹⁹, oraz ubóstwo sprzętów i pożywienia tak dla zwierząt, jak i dla ludzi. Niemcewicz w swych *Podróżach historycznych po ziemiach polskich* wspominał niejednokrotnie o postojach „ogłoconych z owsa i siana”²⁰. Z pamiętników wiemy także, że trudności aprowizacyjne narastały w okresach niepokojów i walk²¹, w które to wydarzenia obfitowało całe XIX stulecie.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Kraszewski, dz. cyt., s. 129; H. Błędowska z Działyńskich, *Pamiętka przeszłości. Wspomnienia z lat 1794–1832*, Warszawa 1960, s. 56; H. Wysocki, *Przemówiły stare listy*, Kraków 1986.

¹⁷ W. Zaleski, *Wycieczka do Białowieży*, „Wędrowiec” 1881, s. 310.

¹⁸ Zob. Niemcewicz, dz. cyt., s. 2.

¹⁹ Kietlińska z Mohrów, dz. cyt., s. 163–164.

²⁰ Niemcewicz, dz. cyt., s. 83, 248, 312.

²¹ Zob. np. Błędowska z Działyńskich, dz. cyt., s. 70.

Niebagatelny problem stanowiła niedostateczna liczba pokoi przeznaczonych dla przyjezdnych lub całkowity brak takowych, co skutkowało niesnaskami z gospodarzami i ich klientami – tak przyjezdnymi, jak i miejscowymi. Pechowi przybysze w najlepszym razie byli odsyłani do osób mogących przyjąć ich na nocleg. W innych przypadkach musieli ruszać w dalszą drogę lub szukać gościny samodzielnie. Jeśli mieli szczęście, mogli trafić na przyjęcie dużo lepsze niż w domu zajezdnym. O takim przypadkowym, wygodnym postoju w Opatowie u Ormianina wspominał Ludwik Jabłonowski²². Mniej szczęścia miała Izabela Czartoryska, gdy nie znalazłszy miejsca ani na stacji pocztowej, ani w gospodzie, udała się do dziedzica folwarku Wielgie. Choć przyjęto ją chętnie wraz z kompanią, warunki dworu sprawiły na niej przygnębiające wrażenie, zwłaszcza w zestawieniu z elegancką garderobą pani domu:

W przedsiönku sufit był zapadły i zgniła podłoga; drzwi przeznaczonego dla nas pokoju trzymały się chyba na łasce boskiej – bez zawias [!] i zamka leciały na podłogę, ile razy ktoś wchodził. Pozbawione szyb okna dawały przystęp wszystkim wiatrom, a ściany, czy też przepierzienia, były tak brudne i tak niszczone, że nie śmieliśmy się zbliżyć. Zadumałam się nad tym połączeniem pewnego zbytku z absolutnym brakiem rzeczy pierwszej potrzeby – odnotowywała²³.

Niefortunny nocleg pod gołym niebem u gościnnego młynarza wspominał Julian Ursyn Niemcewicz:

Izba, acz dość porządna, napełniona była milionami much. Uradzono spać na podwórzu, posłano mi pod gruszką około płota, w sąsiedztwie rozmaitych bydła domowych; nieproszone wizyty świń, krów, wymykających siano z podemnie [!], acz zmordowanemu, nie dały mi oka zmrużyć²⁴.

Podróże dostarczały wielu wrażeń i wyzwień. Niepewność tak co do miejsca, jak i wyposażenia poszczególnych noclegów wpływała na to, że wyjazdy z domu planowano bardzo skrupulatnie. Ze względów bezpieczeństwa starano się odbywać je w zorganizowanych grupach, co wywoływało nieuchronne problemy z zakwaterowaniem i wyżywieniem. Świadomi tych niedogodności krajanie starali się być jak najbardziej samowystarczalni, toteż zwłaszcza na początku XIX wieku orszaki podróżne nawet średniej zamożności szlachty wyglądały imponująco. W nastrój epoki wprowadza nas pamiętnik Ewy Felińskiej:

²² O takim, przypadkowym miejscu noclegowym w Opatowie wspominał Ludwik Jabłonowski. Z przepełnionego zajazdu zostali skierowani z bratem do domu Ormianina, który ugościł ich wspaniale w zamian za uiszczenie zapłaty za wypite do posiłku wino.

²³ I. Czartoryska, *Dyżansem przez Śląsk. Dziennik podróży do Cieplic w roku 1816*, Wrocław 1986, s. 132.

²⁴ Niemcewicz, dz. cyt., s. 2.



3. J. Ejsmond, *W podwórzu zajezdnego domu*. Reprod. z: „Kłosy” 1886, nr 1115, s. 309.



4. W. Zamarajew, *Typy z gub. podolskiej. Zajazd w małym miasteczku – ociemniały lirnik*. Reprod. z: „Kłosy” 1888, nr 1211, s. [173].

W dawniejszych czasach podróże się odbywały daleko uroczyściej niż dzisiaj. [...] Musiała iść poprzód kuchnia, aby wcześniej przygotowała obiad czy wieczerzę, i podróżni, przyjechawszy na popas, znaleźli ją gotową. Wiktuały musiały być przygotowane na całą podróż. Piernatów brało się tyle, ile jechało osób (wyjąwszy sługi). Nikt nie poprzestał na jednej poduszce, tylko ich brano dwie albo trzy. Naturalnie, że przy takim wyborze mnożyła się liczba koni, powozów i sług. A im kto więcej nabierał powozów, tem było okazalej. To się nazywało jechać dworno. Niektórzy w tym długim szeregu wozów zakładali próżność, inni szukali tylko wygody, bo się obejść inaczej nie umieli²⁵ – konkludowała.

Najmożliwsi jeszcze na początku XIX stulecia wozili ze sobą meble, dywany, zwierciadła, bibeloty, które służba aranżowała w zastanych wnętrzach, dostosowując je do wymogów państwa. W 1804 roku przygotowania czynione w karczmie w Lublinie przed przyjazdem Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej obserwował obcokrajowiec Józef Frank. Ponieważ księżna zamierzała zatrzymać się tu na nocleg, jej przyjazd poprzedzało przybycie furgonów i bryczek z łózkami, dywanami, toaletą, fotelami, kuchnią, prowizją, winami i innymi trunkami. Frank notował:

Służba urządziła dla księżnej lokal w oberży (w której w kilku izbach nie było ani jednego okna bez wybitych szyb), tak, że ich pani znajdowała już wygodny nocleg i kolację. Obowiązani oni byli ustawić łóżko, toaletkę, meble itd. w ten sposób, aby pokój był podobny do apartamentu ich pani²⁶.

W zbliżony sposób przygotowywano postoje dla Józefy z hrabiów Drohojowskich Woroniczowej, nie tylko ozdabiając dla niej izbę dywanami i makatami przybijanymi do ścian, ale również montując każdorazowo baldachim nad jej posłaniem²⁷. Mniej wymagający państwo wozili ze sobą jedynie materace, kołdry, poduszki i kobierce, przybory toaletowe, naczynia kuchenne i stołowe, prowiant, apteczkę z lekami oraz kufry z ubraniami i pudła z kapeluszami, jak również nocniki.

Światowiec Leon Potocki twierdził, że takie objuczone wielką liczbą pakunków powozy podróżne uchodziły za „starożytność” już w latach dwudziestych-trzydziestych XIX wieku. Z nieukrywanym rozbawieniem opisywał sytuację, gdy natknął się w Dreźnie na staroświecką, zapakowaną karetę, za którą na

²⁵ E. Felińska, *Pamiętniki z życia*, t. 2, Wilno 1856, s. 210.

²⁶ J. Frank, *Pamiętniki*, [w:] *Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie*, wybór i oprac. J. Gintel, t. 2, Kraków 1971, s. 214.

²⁷ „Gdy w drogę jechała babka, zawsze dworno, naprzód jechał koniuszy z kozakami, wojnę kotom wydawać [tych Woroniczowa bardzo się bała – A. P.], kuchnia ze służbą oczekiwała już; [babka] zastawała pokój makatami wybity, dywanami wysłany, pawilon przybity [baldachim nad łóżkiem – A. P.], parawan żelazny rozłożony i bursztynem wykadzono” (Błędowska z Dziatłyńskich, dz. cyt., s. 32).

„materacu przywiązanych postronkami” jechała bosonoga dziewczka, trzymając w ręku „podejrzanego kształtu fajansowe naczynie”²⁸. Wspominał też, że podobny obrazek widział kilka lat wcześniej przed Hotelem Wileńskim w Warszawie, przywołując w pamięci następującą scenkę:

Młodzież wychodząca od Rozengarta z obiadu, gdy zoczyła tę przedpotopową pozostałość: „To Arka Noego” – odezwał się jeden. „Bardzo przepraszam – rzekł drugi – to dawniejsza starożytność, to Adam przyjeżdża w konkury do Ewy”²⁹.

Choć Potocki zapewniał, że w obecnych czasach – to jest latach siedemdziesiątych XIX wieku – „kto jeździ po kraju, nie włości już ze sobą tłumoków z pościelą; bo co tylko zażąda, wszędzie na zawołanie dostanie”³⁰, trudno przyjmować jego zdanie bez ostrożności. Należał on do elity, którą było stać na korzystanie zarówno z najnowszych zdobyczy cywilizacji (kolej, ekspresy, najlepsze hotele), jak i z koneksji towarzyskich. Zwyczajni śmiertelnicy, skazani na noclegi w karczmach i oberżach, zachowywali dużą ostrożność w porzucaniu dawnych zwyczajów. Przezorność cechowała towarzystwo udające się z Krakowskiego w Lubelskie w 1858 roku. Przygotowania do tego wydarzenia odnotowała Maria z Mohrów Kietlińska:

Pakowano nowe garderoby i bielizny w walizy, mnóstwo drobiazgów w sepey³¹ i torby podróżne. A cóż dopiero mówić o ładowaniu na bryczkę poduszek i kołder, wreszcie naczyń kuchennych, samowaru i prowiantu na dni kilka³².

Choć, jak przyznawała, liczba pakunków wydawała się jej niezwykłą, zwłaszcza iż dotychczas podczas podróży zagranicznych obywateli się z matką „średniej wielkości kuferkiem” – przekonała się wkrótce, że ich posiadanie znacznie ułatwiało przygotowywanie postojów w drodze.

Do połowy wieku XIX przyjezdni mogli liczyć na odstąpienie im części izby szynkowej lub udostępnienie oddzielnej izby, wyposażonej w kilka, raczej przypadkowych, sprzętów. Jeśli nawet były wśród nich łóżka, nie posiadano ich zwykle w liczbie satysfakcjonującej podróżnych. Posłania przygotowywano na wszelkich nadających się do tego celu przedmiotach. Ewa Felińska wspomina, że moszczono je na stołach i ławach. Najczęściej stosowanym sposobem urządzania noclegu dla większej grupy osób było rozścielenie na podłodze czy klepi-

²⁸ L. Potocki, *Urywek ze wspomnień pierwszej mojej młodości*, Poznań 1876, s. 56.

²⁹ Tamże, s. 56–57.

³⁰ Tamże, s. 56.

³¹ Sepet – skrzynka z szufladami do przechowywania klejnotów, drobiazgów, dokumentów itp., używana często w podróży (*Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, Warszawa 2005, s. 1139–1140).

³² Kietlińska z Mohrów, dz. cyt., s. 160.

sku słomy lub siana, przykrywanych następnie własnymi rzeczami. Takie przygotowania do snu utkwiły w pamięci Ludwika Jabłonowskiego, który w 1817 rokujechał z rodzicami do ich ruskich dóbr.

Nocleg mniej więcej tym samym odbywał się porządkiem – wspominał. – Do spania urządzano szynkową izbę, otwierano piece, by nie zagorzeć, przynoszono sterty słomy, rzucono na nie dywany, kładziono pościel. Rodzice, klęcząc, odmawiali pacierze, Koko [pies – A. P.] uganiał się za kurami, które tłukły szyby ze strachu, lub skakał na wrzeszczące bachory. [...] wszyscy się kładli całkiem ubrani pod grube kołdry, przywalone futrami, bo wprawdzie swądu nie było, ale zwykle daleko zimniej niż w stajni³³.

Ten sposób lokowania gości przetrwał dość długo. Siano rozścielone na podłodze, zamiast łóżek, odnotowywała w połowie XIX stulecia Maria z Mohrów Kietlińska³⁴. Pod koniec wieku podobne warunki noclegu opisał Antoni Kieniewicz:

W obszernej izbie karczemnej rozesłano na podłodze dużo siana, przykryto je kocami i pledami. Wyciągnięto ze skórzanych waliz całą furę poduszek i po spożyciu kolacji wyciągnęliśmy się na wymienionych posłaniach i spaliliśmy wyśmienicie³⁵.

Bogaci obywatele wozili ze sobą dywany, biedniejsi czy mniej wymagający zadowalali się prześcieradłem, derką lub jakąś częścią własnej garderoby, choć należy podkreślić, że większość podróżnych z wyższych sfer wozila ze sobą poduszki, prześcieradła, kołdry. Niezbędny podróżny wymieniany przez Józefa Dunin-Karwickiego zawierał: pościel z poduszką, kołdrą, dywanem i makatą, szkatułkę toaletową i dużą srebrną miednicę z nalewką. Przedmioty te przydawały się niemal wszędzie, poczynając od karczemi i zajazdów, poprzez przypadkowe miejsca noclegowe, po domy znajomych. Józef Krasiński w *Przewodniku dla podróżujących po Polsce i Rzeczpospolitej Krakowskiej* z 1821 roku, informując, że przy głównych traktach, a zwłaszcza w miastach, znajdują się piękne, dobrze wyposażone oboje, dodawał jednak przestrożę skierowaną do obcokrajowców:

[...] iest przecież rzeczą prawie nieodzownie potrzebną dla Cudzoziemca podróżującego w Polsce mieć własną swoją pościel, gdyż takowej, wyiąwszy tylko Miasta, trudno byłoby mu dostać³⁶.

³³ Jabłonowski, dz. cyt., s. 44–45.

³⁴ „W zajęzdzie zastaliśmy na podłodze rozesłane, mocno aromatyczne siano i nic więcej. Usłaliśmy sobie łożę z własnej pościeli” (Kietlińska z Mohrów, dz. cyt., s. 163).

³⁵ A. Kieniewicz, *Nad Prypecią dawno temu... Wspomnienia zamierzchłej przeszłości*, Wrocław 1989, s. 68. Nocleg ten miał miejsce w żydowskiej karczmie w Skryhałowie nad Prypecią.

³⁶ J. Krasiński, *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczpospolitej Krakowskiej*, Warszawa 1821, s. 103.

W większości miejsc noclegowych przyjezdni byli podejmowani w zależności od swej rangi. Dla dostojnego gościa wielu gospodarzy gotowych było znaleźć wolną izbę, a w razie potrzeby opróżnić z domowników cały budynek. Ci, którzy wyglądali na mniej zamożnych, doświadczali znacznie chłodniejszego przyjęcia. Pozory były bardzo ważne, o czym przekonała się Henrieta Błędowska. Podróżując pewnego razu wołyńskimi szlakami z matką i bratem, po wypadku wskutek wywrócenia pojazdu postanowili przesiąść się na proste sanki, w feralnym powozie lokując służące.

Rusaliśmy tak pędem błyskawicy, [...] oczekując czasem w miasteczkach na ciężko idące nasze powozy, co dało nieraz powód do zauważenia, ile hołdują powierzchowności – pisała. – Jak nasze skromne saneczki przed domostwo zajechały, nikt nie wyszedł zapraszać, stacji osobnej nie dawano, nawet czapek z głowy Żydzi nie zdejmowali³⁷.

Nie raczyli nawet zgasić fajek na życzenie gości. Scena zmieniła się diametralnie, gdy nadjechały powozy. Biorąc służące za wielkie panie, przyjęto je z właściwą uniżonością – z gołymi głowami, bez fajek w ustach i kłaniając się do ziemi. Po stosownych wyjaśnieniach Działyńscy zostali przeproszeni i obsłużeni zgodnie ze swoimi życzeniami³⁸.

Sytuacja podróżnych wyglądała inaczej, jeśli w okolicy znajdowało się wiele zajazdów czy oberży. Każdy potencjalny klient traktowany był wówczas z dużą atencją. Żydzi prowadzący interesy w miastach i miasteczkach zabiegali o przyjezdnych już od bram miejskich, starając się ich zwabić pod własny dach. Sugestywny opis takich zabiegów sporządził Aleksander Jełowicki:

Wjeżdżasz do miasta [Berdyczowa – A. P.] zajęty [...], a tu cię z marzeń twoich budzi wrzask żydów, co szarpia twój powóz, twoich ludzi, twoje konie, ciągnąc ten do siebie, ten do siebie, a wrzeszcząc; i to jest sposób zapraszania do zajazdnych domów, z których każdy jest zwyczajną żydowską karczmą polską, czasem trochę porządniejszą. Tylko coś wszedł do gospody, musisz drzwi zamykać przed faktorem i kupczykami; zamknąłeś drzwi, oni w okna lażą [!], zamknąłeś okna, oni przez szyby pokazują swoje noże, brzytwy, grzebienie, ołówki; krzyczą, hałasują³⁹.

Podobne wrażenia odnotowywała Maria z Mohrów Kietlińska czy Julian Ursyn Niemcewicz⁴⁰. Choć brak zainteresowania przyjezdnym wywoływał

³⁷ Błędowska z Działyńskich, dz. cyt., s. 144.

³⁸ Tamże.

³⁹ A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Poznań 1877, s. 165.

⁴⁰ Kietlińska z Mohrów, dz. cyt., s. 161–162; Niemcewicz, dz. cyt., s. 389–390.

niekiedy niesmak, opisywana nachalność wydawała się być trudniejsza do zniesienia.

Podróżni, nie szczędząc słów krytyki, nie rozpisywali się na temat warunków w karczmach czy zajazdach ocenianych przez nich pozytywnie. W takich przypadkach poprzestawali najczęściej na lakonicznych stwierdzeniach, że w miejscowości X jest porządna / dość porządna karczma⁴¹, odnotowując też noclegi odznaczające się czystością. Udało mi się odnaleźć tylko jeden opis dobrej karczmy, acz noszący wyraźne oznaki idealizacji. Pochodzi on z książki Zygmunta Glogera *Popas w Sławopolu*. Jej autor zabiera czytelnika na wycieczkę do wzorowej wsi, gdzie wszystko jest godne podziwu – nawet karczma. Jak wyglądał ten ideał?

Była to izba duża, widna, czysto wybielona. Na ścianach wisiały obrazy i drukowane ogłoszenia, na oknach w doniczkach rosły kwiaty, których zieleń pachniała w powietrzu. Pod ścianami stały wyściełane zydelki i stoliki, a na stolikach leżały, jak w cukierniach miejskich, „Zorza”, „Gazeta Świąteczna”, „Gospodarz” i inne czasopisma do czytania dla gości. Gospodę utrzymywała wdowa. [...] Kto chciał się posilić lub rozgrzać, mógł dostać piwa grzanego i łyżkę uczciwej strawy, a w upał letni mógł się ochłodzić napojem owocowym, z lodowni przyniesionym. Był tu zresztą i miód pitny, i wódka nalewana na różne jagody, ale oszczędni ludzie tutejsi mało używali tych napojów.

Sielski opis podsumowywała równie urocza konkluzja:

Miło jest wejść do miejsca schludnego, gdzie możesz po chrześcijańsku pozdrowić gospodarza, gdzie znajdziesz cichy kącik, życzliwą opiekę dla siebie i swego mienia, wypoczynek na chędogiem posłaniu i świeże gazety do przeczytania, a za to wszystko zapłacisz cenę umiarkowaną⁴².

Autor tekstu zdawał się wyczuwać marzenia podróżnych. Brudowi i zaduchowi przeciwstawił nienaganną czystość z nutą pachnącej zieleni; nieporządne sprzęty wypełniające większość gospód zamienił na „wyściełane” zydelki i stoliki; zamiast sprytnego, chytrego żyda ustawił za ladą uczciwą, zaradną wdowę, a atmosferę pijackich spotkań zastąpił czytaniem czasopism... Nie zapomniął też o potrzebach fizycznych utrudzonych wędrowców, oferując im dobrą strawę, czyste posłanie, i to wszystko za umiarkowaną cenę! Opowieść równie idealistyczna, co nieprawdopodobna.

Karczmy, zajazdy czy oberże oferujące przyjeźdnym godziwe warunki noclegowe nie były jednak li tylko wytworem wyobraźni pisarzy. Ich istnienie

⁴¹ Niemcewicz, dz. cyt., s. 248; Kraszewski, dz. cyt., s. 119.

⁴² Z. Gloger, *Popas w Sławopolu*, Warszawa 1891, s. 4.

potwierdzają poradniki dla podróżnych. Wymieniają one placówki godne polecenia, nie podając jednak żadnych informacji szczegółowych – zapewne wychodząc z założenia, że nie warto pisać o sprawach oczywistych. Wiadomości o tym, jak powinny wyglądać wzorowo prowadzone karczmy czy zajazdy, dostarczają wydawane przez władze okólniki.

W XIX wieku, w celu unormowania zakresu usług placówek oferujących miejsca noclegowe, wydano szereg instrukcji określających wymagane w nich warunki lokalowe, a także regulujących szczegółowo zakres obowiązków ich gospodarzy. Przepisy te odnosiły się zarówno do sposobu wznoszenia i wyposażania tego typu nieruchomości, jak i ich utrzymania. Przykładem jest instrukcja z 1823 roku⁴³, odnosząca się do domów zajezdnych i karczem, ułożona przez Komisarza Wydziału Wojskowo-Policyjnego. Stanowiła ona, że w każdym nowo budowanym domu zajezdnym, usytuowanym przy traktach głównym i średnim, ma być przewidziana przynajmniej jedna, oddzielna izba gościnnna. Zgodnie z literą prawa należało ją wyposażać „w porządne okiennice, z izdebki na szrubę lub w innym sposobie zamykane, tak aby oderwanie onych trudnem było”⁴⁴, dobry zamek oraz dodatkową, wewnętrzną zasuwkę. Jeżeli we wzmiankowanym pomieszczeniu gościnnym znajdował się piec, który mógł być opalany także od strony sieni, trzeba było zapewnić gościom możliwość zamknięcia jego otworu na kłódkę. Przepisy określały także podstawowe sprzęty, w jakie winno być zaopatrzone wnętrze izby gościennej, to jest: dwa łóżka o szerokości 2 łokci (około 115 centymetrów), jeden stół i kilka krzeseł lub stołków z poręczami. Gospodarzy posesji zobowiązywano do przygotowania przynajmniej dwóch czystych prześcieradeł i czterech poduszek oraz zapewnienia przyjezdnym świeżej słomy – zapewne w celu przygotowania z niej prowizorycznych posłań. Dużą uwagę poświęcono kwestii czystości. Pomieszczenia dostępne gościom miały być zamiecione i „zabezpieczone od wszelkiego robactwa” poprzez „częste wyparzanie łóżek” oraz „ochędożone utrzymanie ścian, sprzętów i podłóg”⁴⁵, a przede wszystkim wolne od obecności zwierząt domowych. Już wcześniejsza instrukcja, z 1810 roku, głosiła:

Jak najmocniej zaleca się domy gościnne utrzymującym, aby tak szkodliwego zwyczaju, jakim jest chowanie kogutów i nierogatego bydła lub drobiu w izbach na mieszkanie dla nich [gospodarzy – A. P.] lub na zajazd dla podróżnych przeznaczonych odtąd poniechali⁴⁶.

⁴³ Niestety, ze względu na zły stan jednostki archiwalnej nie jest ona udostępniana czytelnikom. Do celów pracy posłużył mi przedruk *Instrukcji* [...] zamieszczony w książce Bogumiły Szurowej, *Karczmy na Kielecczyźnie w XVIII i XIX wieku*, Kielce 1978.

⁴⁴ *Instrukcja w przedmiocie uporządkowania i utrzymania w przyszłości porządku domów zajezdnych i karczem*, [w:] Szurowa, dz. cyt., s. 61.

⁴⁵ Tamże, s. 57.

⁴⁶ Cyt. za: Szurowa, dz. cyt., s. 40.

Trzydzieści lat później powyższa sugestia została zanotowana w formie zakazu:

[...] żaden drób, tem bardziej żadne sztuki trzody chlewnej i inne podobnego rodzaju zwierzęta domowe, np. bydłęta, utrzymywanymi w izbach tych [gościnych – A. P.] być nie mogą⁴⁷.

Osobom prowadzącym zajazdy przypominano o konieczności naprawiania dachów, okien, podłóg, kominów i usuwania nieczystości ze stajni. Przedstawiano im ponadto zalecenia względem zaopatrzenia w żywność. Wymagania nie były wygórowane – każda placówka miała dysponować: piwem, wódką, chlebem pszennym lub żytnim pytlowym, jak również owsem, siewką, sianem i słomą dla koni, oraz mieć zapewniony dostęp do wody pitnej. Nakazywano przy tym, pod groźbą kary, by chleb był dobrze wypieczony, trunki nie fałszowane, a owies nie stęchły⁴⁸. W innym dokumencie wśród podstawowych artykułów spożywczych wymieniano również: słoninę, masło, kaszę jęczmienną, mąkę pszenną, sól, mięso, jaja⁴⁹. Gościom wolno było przygotować posiłki we własnym zakresie – oczywiście, po uzyskaniu zgody i uiszczeniu odpowiedniej opłaty.

Gospodarze domów zajezdnych zobowiązani byli – pod groźbą kary – do zgłaszania obecności podejrzanych osób zarówno w obrębie zarządzanych posesji, jak i na przyległych do nich terenach (zwłaszcza zalesionych). Odezwa z 1851 roku *Do wszystkich Rządów G[ubernia]lnych oprócz warszawskiego* przypominała:

[...] za dawanie przytułku włóczęgom i innym złoczyńcom, nie tylko im [gospodarzom – A. P.] będą odebrane konsensa z utratą na zawsze prawa trudnienia się tym procederem, ale nadto oddawani będą pod sąd dla ukarania⁵⁰.

Oberżyci czy karczmarze podejrzewani o sprzyjanie osobom niepewnej kondyty pociągani byli do odpowiedzialności za współudział w wykrytych przestępstwach.

Nad przestrzeganiem przepisów dotyczących domów zajezdnych mieli czuwać urzędnicy gminni, zobowiązani do odnotowywania wszelkich uchybień i przedstawiania ich komisarzowi obwodu uprawnionemu do nakładania kar pieniężnych. Urzędnikom gminnym za niedopełnienie powyższych obowiązków groziła również kara finansowa.

⁴⁷ *Instrukcja* [...], s. 57.

⁴⁸ Tamże, s. 63.

⁴⁹ Zob. Szurowa, dz. cyt., s. 41.

⁵⁰ Archiwum Główne Akt Dawnych, nr inw. 7183: *Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych*, k. 43r.



5. W. Grabowski, *W karczmie za stołem*. Reprod. z: „Kłosy” 1878, nr 694, s. [241].

Zestawiając powyższe zalecenia z literaturą wspomnieniową, można odnieść wrażenie, że wiele z nich pozostawało martwą literą, mimo iż wymagania władz nie były wygórowane.

Należy zauważyć także, że w wielu pamiętnikach brak jest jakichkolwiek informacji na temat postojów w drodze. Może to świadczyć zarówno o tym, że warunki noclegów były pospolite, więc niewarte wzmianki, lub też że niedogodności wynikające z niezadowolającej obsługi w domach zajezdnych zaliczają się do poczet kosztów podróży.

Uwieczniony przez pamiętnikarzy obraz domów zajezdnych wydaje się bardzo jednostronny. Nietrudno jest spostrzec, że w literaturze wspomnieniowej dominują negatywne opinie na temat miejsc noclegowych. Podróżnicy odnotowywali przede wszystkim to, co raziło ich poczucie estetyki i przyzwoito-

ści, a przez to zapadło głębiej w pamięć. Banalne zdarzenia i wnętrza umykały ich uwadze.

Na negatywny obraz zajazdów wpłynęło kilka czynników. Po pierwsze – karczmarzom trudno było sprostać wymaganiom podróżnych, zwłaszcza tych z wyższych sfer. W miejscach oddalonych od ważnych traktów, w których świadczenie usług noclegowych nie stanowiło głównego źródła utrzymania, nie dostrzegano potrzeby inwestowania w nowe wyposażenie budynków. Można przypuszczać również, że gospodarze domów zajezdnych byli przyzwyczajeni do podróżnych dysponujących własnymi posłaniami i podstawowymi sprzętami codziennego użytku. Dodatkowo wprowadzenie połączeń kolejowych, umożliwiających szybsze przemieszczanie się na dłuższych dystansach, dało impuls do rozwoju hoteli przy stacjach kolejowych. Najbogatsi klienci korzystali z innowacji, stając się gośćmi hoteli, dostosowanych w dużo większym stopniu do ich gustów i upodobań. Modernizacja karczem mogła wydawać się bezcelowa.

Po drugie, dzierżawcy karczem rzadko troszczyli się o nieruchomości nie będące ich własnością, starając się o uzyskanie z nich jak najwyższego dochodu przy jak najmniejszych wydatkach.

Po trzecie, arendarzami karczem zostawali często Żydzi. Z zapisów pamiętnikarzy wynika, że odnoszono się do nich z dużą niechęcią, przypisując im upodobanie do niechlujstwa i kręactwa. Warto jednak podkreślić, że mimo negatywnej opinii niektórzy Polacy wybierali świadomie zajazdy prowadzone przez Żydów, być może po to, by poczuć się prawdziwymi panami...

Po czwarte, zwłaszcza na początku XIX wieku trudno było utrzymać porządek we wnętrzach, w których przebywały zwierzęta. Po usunięciu ich z bezpośredniego sąsiedztwa ludzi umieszczano je wciąż bardzo blisko – stajnie przylegały najczęściej do zabudowań mieszkalnych. Pozbycie się insektów w takich warunkach musiało uchodzić za „szyfowe prace”.